

Paweł BEM

FILOLOGIA NIEPRZERWANA WOLA ZROZUMIENIA INNEGO*

Przeznaczeniem filologii jest dążenie. Nie oznacza to intelektualnego paraliżu, tak jak nie oznacza rezygnacji z możliwości ustalenia czegokolwiek na drodze postępowania filologicznego. Należy jednak mieć w pamięci, że filologiczne ustalenie jest propozycją, a o jego randze i przydatności stanowi jakość argumentacji, nie zaś miano „definitywnego”. Ustalenia zapewniają dialog pokoleń, są zmienne, weryfikuje je z czasem wiedza, która sytuuje się poza zasięgiem aktualności.

Kilka lat temu prowadziłem kwerendę w archiwum Czesława Miłosza w Beinecke Rare Book and Manuscript Library przy Uniwersytecie Yale. Czytelnie biblioteki znajdują się pod ziemią i mimo że są dobrze klimatyzowane, robiłem niekiedy w pracy przerwy, by zaczerpnąć świeżego powietrza. W trakcie jednej z nich zaczął mnie na ławce starszy człowiek, zadając kilka prostych pytań. Zapytany o zawód, z dumą aspiranta odparłem: „Filolog”. „Ach, filolog... – westchnął mój rozmówca, dopowiadając po chwili z pełną powagą – filolog... badacz błahostek”.

W tamtym czasie częściowo znane mi już były losy angloamerykańskiej humanistyki w dwudziestym wieku, dlatego niespecjalnie dziwiła mnie ta reakcja. W krajach kultury anglosaskiej filologia miała w zeszłym stuleciu żywot niełatwy. Pod koniec lat osiemdziesiątych filolog klasyczny z Uniwersytetu Harvarda profesor Wendell Clausen rozpoczął swój artykuł poświęcony filologii od słów: „Każdy, kto chce mówić dziś o filologii, musi być świadom, że dla wielu stała się ona pojęciem pejoratywnym, pojęciem kojarzącym się wręcz z nadużyciem”¹. Przyczynili się do tego stanu rzeczy sami filologowie, angażując się w kontrowersyjne projekty edytorskie, które przez długie lata sprowadzały się do kontaminacji tekstów i tworzenia w ten sposób – w imię rekonstruowanej autorskiej intencji – jednego, „definitywnego” tekstu krytycznego, na zawsze ustalającego to, co autor chciał napisać. Narzędziem konserwującym ostateczne edytorskie ustalenia stał się tekst kanoniczny: nigdy wcześniej nieistniejący, powstały z połączenia różnych tekstowych bytów,

* Artykuł powstał w wyniku realizacji projektu „Redefiniowanie filologii”, nr 0031/NPRH2/H11/81/2012.

¹ W. C l a u s e n, *Philology*, w: *On Philology*, red. J. Ziolkowski, The Pennsylvania State University Press, University Park–London 1990, s. 13. O ile nie wskazano inaczej, tłumaczenie fragmentów obcojęzycznych – P.B.

przeznaczony do dalszego powielania jako najbardziej naukowo wiarygodny. W wyniku powszechnej ignorancji oraz długoletniej dominacji tej metody opracowywania tekstów filologię utożsamiono z edytorstwem naukowym, uznając ją następnie za działalność nie tylko zbędną, ale i niekiedy szkodliwą: przyczyniała się bowiem do fałszowania historii tekstów literackich, które uczeni preparowali według rzekomo uniwersalnych reguł odpowiednich do specyfiki tekstów każdej epoki. Pretensje filologów-edytorów do naukowego obiektywizmu² i poznania ostatecznych intencji autora nie podobały się części uczonych zajmujących się literaturą³. A trzeba powiedzieć, że niechęć ta rozpowszechniła się nie tylko w krajach kultury anglosaskiej – filologia, nierozsądnie zaprzęganą do działań edytorskich, zyskała nieprzyjaciół także w krajach, w których dominowała inna, kontynentalna tradycja edytorstwa naukowego, tradycja, w obrębie której nie kontaminowano tekstów, ale której podstawą również stała się praktyka ustalania definitywnego tekstu krytycznego – często nazywanego tekstem kanonicznym. Hans U. Gumbrecht słusznie zauważa, że tak pojmowana filologia „w trzecim ćwierćwieczu dwudziestego stulecia rozwinęła się w łatwo dostępne rzemiosło, czy też, w pewnym sensie, zdegradowała się do niego”⁴. W efekcie zapomniano, że zadania filologii są inne niż zadania edytorstwa naukowego: nie ma edytorstwa bez filologii, bez tego, co Tadeusz Zieliński nazwał „krytyką filologiczną”⁵, filologia zaś do swojego istnienia i rozwoju nie potrzebuje spełnienia edytorskiego.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku pojawiły się szanse na „rehabilitację” oraz stymulację rozwoju filologii w krajach kultury anglosaskiej – zwiastunem takiego zwrotu były w mojej

² Przekonanie o naukowym obiektywizmie filologii, jej wręcz ścisłym charakterze naukowym, funkcjonowało w dyskursie edytorskim w Europie rzecz jasna już w wieku dziewiętnastym – według niektórych postulatów filologia jako metoda badawcza miała stanowić paradygmat dla nauk takich, jak na przykład biologia (zob. R. J. O’H a r a, *Trees of History in Systematics and Philology*, „Memorie della Societa Italiana di Scienze Naturali e del Museo Civico di Storia Naturale di Milano” 27(1996) nr 1, s. 81-88).

³ Szerzej na ten temat zob. P. B e m, *Nowa bibliologia – nowa krytyka. Paradoksy relacji*, „Teksty Drugie” 2015, nr 3, s. 31-56. Jeszcze nie tak dawno niektóre ze słowników anglojęzycznych sugerowały, że termin „filologia” wyszedł już z użycia (por. np. R. F r a n k, *The Unbearable Lightness of Being a Philologist*, „Journal of English and Germanic Philology” 1997, nr 96, s. 513). Szczęśliwie w drugiej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku filologia doczekała się zasłużonej monografii historycznej o wymownym tytule „Filologia. Zapomniane początki współczesnej humanistyki” (zob. J. T u r n e r, *Philology: The Forgotten Origins of the Modern Humanities*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2014).

⁴ H. U. G u m b r e c h t, *Filologia wobec złożonej teraźniejszości*, tłum. J. Sedlaczek, w: *Tożsamość tekstu. Tożsamość literatury*, red. P. Bem, Ł. Cybulski, M. Prussak, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016, s. 226.

⁵ T. Z i e l i ń s k i, *Po co Homer? Świat antyczny a my*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1970, s. 109.

ocenie przede wszystkim dwa wydarzenia naukowe⁶, które zyskały względną popularność: konferencja zatytułowana „What Is Philology?” zorganizowana na Uniwersytecie Harvarda w roku 1988, na którą zaproszono dwunastu uczestników dyskusji, a która, mimo specjalistycznego tytułu zgromadziła ponad dwustu zainteresowanych słuchaczy, oraz publikacja specjalnego numeru periodyku naukowego „Speculum”⁷ wydawanego przez Medieval Academy of America, który poświęcono tak zwanej nowej filologii (czy też, jak wolą niektórzy zwolennicy tej optyki, a co nie bardzo znajduje odpowiednik w języku polskim: tak zwanej material philology⁸). Ta szkoła myślenia o tekście, po-

⁶ Nie bez znaczenia był zapewne także artykuł Paula de Mana *The Return to Philology* (zob. P. de Man, *The Return to Philology*, „The Times Literary Supplement” nr 4158 z 10 XII 1982, s. 1355n.; zob. tenże, *The Return to Philology*, w: tenże, *The Resistance to Theory*, University of Minnesota Press, Minneapolis–London 1986, s. 21–26). Zaslugą de Mana nie były jego ustalenia dotyczące filologii, lecz sprowokowanie dyskusji. Kontrowersje wzbudziło jego przekonanie, że powrót do filologii winien być powrotem do teorii tekstowej autonomiczności, do tekstu oddzielnego od jego estetycznych wymiarów. Popularny w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku ruch teoretyczny w literaturoznawstwie de Man uznał za filologię wziętą wreszcie poważnie. Była ona w jego pojęciu badaniem tekstu jako struktury języka, która istnieje przed znaczeniem tekstu. Nauczanie literatury, twierdził w związku z tym, powinno skupiać się na retoryce i poetyce, nie zaś na hermeneutyce i historii. Propozycję rozumienia filologii w duchu de Mana znajdujemy także w tekście Peggy Knapp *Recycling Philology* (zob. P. Knapp, *Recycling Philology*, „ADE Bulletin” 1993, nr 106, s. 13–16).

Tytuł de Mana zapożyczył w latach dziewięćdziesiątych Lee Patterson (zob. L. Patterson, *The Return to Philology*, w: *The Past and Future of Medieval Studies*, red. J. Van Engen, University of Notre Dame Press, Notre Dame 1994, s. 231–234), a na początku dwudziestego wieku do artykułu de Mana nawiązał Jonathan Culler (zob. J. Culler, *The Return to Philology*, „Journal of Aesthetic Education” 36(2002) nr 3, s. 12–16. Zrobił to także Edward Said – jego pełen pasji i społecznego zaangażowania tekst „Return to Philology” stał się głównym rozdziałem wydanej pośmiertnie książki Saida *Humanism and Democratic Criticism* (zob. E. Said, *Humanism and Democratic Criticism*, Columbia University Press, New York 2004, s. 57–84; zob. też: tenże, *Powrót do filologii*, tłum. P. Bem, „Teatr” 2015, nr 2 [cz. 1], s. 35–39; tenże, *Powrót do filologii*, tłum. P. Bem, „Teatr” 2015, nr 3 [cz. 2], s. 34–38), przy czym, co ciekawe i znamienne, pojęcia „filologia” Said używa na oznaczenie niekiedy zupełnie innych zjawisk niż de Man (na ten temat zob. G.G. Harpham, *Returning to Philology: The Past and Future of Literary Studies*, w: *New Prospects in Literary Research*, red. K. Hilberdink, Royal Academy of Arts and Sciences, Amsterdam 2005, s. 9–13). Tytuł de Mana stał się hasłem, na które powołują się także inni współcześni badacze (zob. np. M.G. Eisner, *The Return to Philology and the Future of Literary Criticism: Reading the Temporality of Literature in Auerbach, Benjamin, and Dante*, „California Italian Studies” 2(2011) nr 1, <http://escholarship.org/uc/item/4gq644zp>; G.G. Harpham, *Roots, Races, and the Return to Philology*, „Representations” 106 (2009) nr 1, s. 34–62; M. Lollini, *Return to Philology and Hypertext in and around Petrarch's „Rvf”*, „Humanist Studies & the Digital Age” 1(2011) nr 1, <http://journals.oregondigital.org/index.php/hsda/article/view/1101>.

⁷ Zob. „Speculum” 65(1990) nr 1, „The New Philology”.

⁸ Zob. S.G. Nichols, *Why Material Philology? Some Thoughts*, „Zeitschrift für Deutsche Philologie” 1997, nr 116, s. 10–30. Hasło „nowej filologii” – jako hasło – trzeba zauważyć, nie było już wówczas nowe (por. np. R.R. Dyer, *The New Philology: An Old Discipline or a New Science?*, „Computers and the Humanities” 1969, nr 4, s. 53–64).

wołująca się na formułę Bernarda Cerquigliniego: „literatura średniowieczna nie tworzyła wariantów – była wariacją”⁹, mówiąc w największym skrócie, zrodziła się z przekonania, że cechą znamioną tekstów średniowiecznych, którą należy uszanować i zachować w praktyce edytorskiej, jest ich istnienie w wielu wariantywnych wersjach. „Nowa filologia” odwołała się do łącznika ich w jeden tekst, zachęcając do uznania dawnych rękopisów za unikalny artefakt zasługujący na własną edycję, która uwzględni także zaniedbane przez edytorów ważne elementy manuskryptu, takie jak iluminacje czy komentarze różnej postaci (glosy, rubryki czy interpolacje)¹⁰. Rękopis miał na nowo stać się czymś więcej niż źródłem drukowanego tekstu¹¹. „Nowa filologia” była reakcją na tradycję prowadzenia badań filologicznych na rękopiśmiennym materiale średniowiecznym przy użyciu narzędzi wypracowanych w badaniach nad tekstami drukowanymi¹². Badaczom tym zależało na podkreśleniu, że rękopisy średniowieczne były artefaktami kultury oralnej¹³, która musiała oznaczać niejednorodność przekazów. „Jeżeli akceptujemy – pisze w artykule otwierającym specjalny numer «Speculum» Stephen Nichols – wielość form, w których przekazywane były artefakty, możemy uznać, że kulturę średniowiecza cechowało nie tylko życie w różnorodności, ale jej kultywowanie. «Nowa» filologia [...] przypomina nam, że [...] musimy poradzić sobie z konsekwencjami tej różnorodności: musimy nie tylko z nią żyć, ale umieścić ją bezpośrednio w naszej metodologii”¹⁴.

⁹ B. Cerquiglini, *Éloge de la variante. Histoire critique de la philologie*, Seuil, Paris 1989, s. 111. Książka ta była inspiracją dla uczonych z kręgu angloamerykańskiego.

¹⁰ Por. S.G. Nichols, *Introduction: Philology in a Manuscript Culture*, „Speculum” 65(1990) nr 1, s. 7.

¹¹ Zob. R.H. Bloch, *New Philology and Old French*, „Speculum” 65(1990) nr 1, s. 38-58.

¹² Por. H. Moma, *Introduction: Where Is Philology?*, w: taż, *From Philology to English Studies: Language and Culture in the Nineteenth Century*, Cambridge University Press, Cambridge, s. 8.

¹³ Por. S. Fleishman, *Philology, Linguistics, and the Discourse of the Medieval Text*, „Speculum” 65(1990) nr 1, s. 20.

¹⁴ Nichols, *Introduction: Philology in a Manuscript Culture?*, s. 9.

Poza artykułami w „Speculum” warto zapoznać się także z tomem zbierającym między innymi głosy polemiczne wobec „nowej filologii” (zob. *Towards a Synthesis? Essays on the New Philology*, red. K. Busby, Rodopi, Amsterdam–Atlanta 1993). Wśród artykułów polemicznych warto wymienić także: R.T. Picken, *The Future of Old French Studies in America: The „Old” Philology and the Crisis of the „New”*, w: *The Future of the Middle Ages: Medieval Literature in the 1990s*, red. W.D. Paden, The University Press of Florida, Gainesville 1994.

Wyraźne nawiązania aprobatywne do postulatów „nowej filologii” obecne są w wartych znaczenia pracach uczonych związanych w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku i na początku obecnego stulecia z Uniwersytetem Stanforda (zob. *Literary History and the Challenge of Philology: The Legacy of Erich Auerbach*, red. S. Lerer, Stanford University Press, Stanford 1996; H. Gumbrecht, *The Powers of Philology: Dynamics of Textual Scholarship*, University of Illinois Press, Urbana–Chicago 2003).

Przesłanie „nowej filologii” – której perspektywa sprawia, że to, co zwykło się w tradycyjnej filologii nazywać kopią, może zyskać status „oryginału” – wydaje mi się oczywiste i bardzo ważne: filologia jest sztuką akceptacji i rozumienia niepowtarzalności. Bardziej jednak od tej – jak powiadał sam Nichols – próby „renowacji” filologii interesuje mnie tu wspomniana konferencja harwardzka z roku 1990, na którą zaproszono Jonathana Cullera, wybitnego i wpływowego w Ameryce Północnej teoretyka literatury. Culler z przekąsem wypowiadał się na temat przekonań badaczy uznających filologię za wiedzę fundamentalną, która jest warunkiem wszystkich kolejnych działań związanych z tekstem: interpretacji literatury czy krytyki literackiej¹⁵. Kwestionował „fundamentalność” filologii, wychodząc z przeświadczenia, że „badania filologiczne – a w szczególności dokonywane przez filologię rekonstrukcje kultur – same okazują się oparte na pojęciach czy schematach, które filologia, jako sztuka powolnego czytania, powinna pomóc kwestionować. [...] filologiczne działania – dodawał – opierają się bezkrytycznie na literackich i kulturowych koncepcjach, które są rzekomo wobec filologii wtórne”¹⁶.

Cullerowskie wyobrażenie filologii, która koniecznie chce być hermeneutyczna, to wyobrażenie przestarzałe (udowodnił to z łatwością David Greetham¹⁷), choć być może nie dla wszystkich. Dlatego właśnie myślę, że nie należy go lekceważyć. Culler może mieć rację. Oczywiście stosunkowo łatwo jest – co może stanowić paradoks – podważyć autorytet filologii na gruncie epistemologicznym, czyli na tym właśnie terenie, który jest jej domeną. W wypowiedziach filologów Culler rozpoznaje ambicje rekonstrukcji znaczenia słów, obiektywnego poznania tego, co dawno minione. Ambicje

Zob. też: M.J. Driscoll, *The Words on the Page: Thoughts on Philology, Old and New*, w: *Creating the Medieval Saga: Versions, Variability, and Editorial Interpretations of Old Norse Saga Literature*, red. J. Quinn, E. Lethbridge, Syddansk Universitetsforlag, Odense 2010; S. Yager, *New Philology*, w: *Handbook of Medieval Studies: Terms – Methods – Trends*, red. A. Classen, Walter de Gruyter, Berlin 2010.

¹⁵ Por. J. Culler, *Anti-Foundational Philology*, w: *On Philology*, s. 50. Referaty konferencyjne opublikowano w numerze specjalnym periodyku „Comparative Literature Studies” (zob. „Comparative Literature Studies” 27(1990) nr 1), a następnie przedrukowano w tomie *On Philology* pod redakcją Jana Ziolkowskiego. Culler odwołuje się zapewne także do wystąpienia Clausena, który stwierdzał, że „filologia jest podstawą literaturoznawstwa” (Clausen, dz. cyt., s. 13).

¹⁶ Culler, dz. cyt., s. 50. O tym, że badań, które Culler ma na myśli, nie trzeba uznawać za poprzedzające interpretację, aby mogły one stanowić jednocześnie fundament interpretacji literatury, przekonuje Jerome McGann (zob. J. McGann, *The Monks and the Giants: Textual and Bibliographical Studies and the Interpretation of Literary Works*, w: *Textual Criticism and Literary Interpretation*, red. J. McGann, University of Chicago Press, Chicago 1985, s. 180-199).

¹⁷ Model badań filologicznych krytykowany przez Cullera – i de Mana – to model nie raz już podawany w wątpliwość przez takich krytyków tekstu, jak Jerome McGann czy Donald McKenzie (por. D. Greetham, *The Resistance to Philology*, w: tenże, *The Pleasures of Contamination*, Indiana University Press, Bloomington 2010, s. 30n.).

takie, jak słusznie zauważa, można realizować wyłącznie na podstawie konkretnej umowy – założenia niebędącego faktem, a jedynie jednym z wielu kulturowych założeń dotyczących natury tekstów, które pozwala uznać, że słowo ma znaczenie i że znaczenie to jest czymś, co można rekonstruować przy wykorzystaniu narzędzi filologicznych. Owszem, trudno wyobrazić sobie filologię pozbawioną przekonania, że istnieje znaczenie, do którego zrozumienia należy dążyć, i gdyby dać się wchłonąć prowokacyjnej dekonstrukcji Cullera¹⁸, należałoby o filologii zapomnieć. Z jego zarzutów należy wyciągnąć raczej inny wniosek, nienegujący istnienia znaczenia, a przypominający, że rekonstrukcja sensów często w sposób nieunikniony opiera się na założeniach ich związku z naszymi przekonaniem na temat kultur i epok¹⁹. To lekcja pokory nieodrobiona między innymi przez znawców starożytnej poezji, którzy nie tylko rekonstruuje znaczenia wyrazów, ale i same wyrazy. W efekcie bywa i tak, że proponowane przez filologów koniektury i emendacje „zdają się mówić więcej o kulturze ich samych, ich trudnościach z rozumieniem czy zdolnością akceptacji inności tekstu (the otherness of a text) niż o samych tekstach źródłowych”²⁰. Jak mawiał wybitny szekspirolog Marvin Spevack: lepszy filolog (i edytor) to ten z mniejszą fantazją²¹.

Słowem – rekapitułując wypowiedź Cullera – filologia, nauka „podstawowa”, rzekomo obiektywna, dokonuje rekonstrukcji na podstawie kulturowych hipotez, opierając się na założeniach w istocie interpretacyjnych, na określonych koncepcjach kultury i teoriach natury literackich praktyk oraz konwencji. Zastrzegłem już, że Culler może mieć rację. Może mieć, jeśli uznamy, że istnieje wyłącznie jeden pomysł na uprawianie filologii: pomysł rekonstrukcji przeszłości na podstawie niewzruszonych przeświadczeń o tejże przeszłości. Tymczasem nie istnieje na szczęście wyłącznie jedna szkoła filologiczna, tak jak nie istnieje, o czym za moment, jedna wykładnia filologii. Nie da się

¹⁸ W tomie pod redakcją Ziolkowskiego to nie Culler jest autorem najostrzejszych słów skierowanych przeciwko filologii – według Stephena Owena „obietnica zrekompensowania przez filologię jej własnej dezorganizacji bardziej wiarygodnymi prawdami była w końcowym rozrachunku niczym więcej niż obietnica; niezliczone zapewnienia ostatecznego dotarcia do prawdy okazały się mniej trwale niż metody podważania prawdy” (S. O w e n, *Philology's Discontents: Response*, w: *On Philology*, s. 76n.).

¹⁹ Warto w tym kontekście pamiętać o tekście Dmitrija Lichaczowa *Rekonstrukcja tekstu* (zob. D. L i c h a c z o w, *Rekonstrukcja tekstu*, tłum. A. Symonowicz, „Pamiętnik Literacki” 1994, nr 2, s. 207-215), będącego częścią podręcznika jego autorstwa (zob. t e n ż e, *Tiekstologija. Na materiale ruszskoj literatury X – XVIII wiekow*, Izdatielstwo Nauka, Leningrad 1983). Lichaczow podkreśla: „Rekonstrukcje zawsze są związane z tym lub innym badaczem, który je stworzył. Konkretyzują one jego twierdzenia, stanowią ich ilustrację, dają przyszłym badaczom możliwość dogodnego powoływania się na ustalenia swojego poprzednika” (t e n ż e, *Rekonstrukcja tekstu*, s. 210).

²⁰ C u l l e r, dz. cyt., s. 51.

²¹ Por. M. S p e v a c k, *The Editor as Philologist*, „Text” 1987, nr 3, s. 100.

ukryć, filologia w każdym wydaniu karmi się ustaleniami innych dyscyplin, ufa interpretacjom kultur czasu minionego, korzysta z takiej czy innej historii dziejów. Tam, gdzie to możliwe, nie robi tego bezkrytycznie, jej ideałem jest wszak krytyczne podejście do każdej informacji. Z oczywistych względów nie zawsze jest ono możliwe, ale to jeszcze nie dyskredytuje filologii. Filologię dyskredytuje naiwna pewność siebie – to przecież mierzi Cullera – przekonanie o nieomyślności rekonstrukcji, o uchwyceniu „prawdziwego” obrazu przeszłości. Tak rozumiana prawda okazuje się najbardziej bezsilną formą poznania. Jeśli dobrze rozumiem Cullera, złości go filologiczna arbitralność.

Przeznaczeniem filologii jest jednak dążenie. Nie oznacza to intelektualnego paraliżu, tak jak nie oznacza rezygnacji z możliwości ustalenia czegokolwiek na drodze postępowania filologicznego. Należy jednak mieć w pamięci, że filologiczne ustalenie jest propozycją, a o jego randze i przydatności stanowi jakość argumentacji, nie zaś miano „definitywne”. Ustalenia zapewniają dialog pokoleń, są zmienne, weryfikuje je z czasem wiedza, która sytuuje się poza zasięgiem aktualności. „Definitywność” i „ostateczność” to pojęcia ze słownika zapatrzonego w siebie mistrza monologu, który boi się każdej konfrontacji z narzuconą przez siebie narracją.

Jeśli wbrew Cullerowi uznamy zatem, że filologia jest nauką fundamentalną, to z innych zgoła powodów niż te, które okazały się dla niego warte zanegowania. Filologia to podstawa, ponieważ uczy szacunku wobec tekstu zapisanego inną ręką²², będącego efektem cudzego procesu myślowego – przygotowuje do spotkania z innym.

Na tytułowe pytanie harwardzkiej konferencji każdy z uczestników odpowiadał inaczej. Bardziej niż sztywne definicje przydatne są tropy, które znajdujemy w referatach – Clausena: „Nazbyt często utożsamiono filologię z którąś z jej części: gramatyką bądź krytyką tekstu, zapominając o jej pierwotnym celu, którym jest – od czasów uczonych i uczonych-poetów Aleksandrii – szczegółowa interpretacja poezji”²³; Thomasa: „Filologia korzysta z wszystkiego – z teorii, z technologii, z szeregu innych, rozwijających się dyscyplin – i łączy wiedzę, którą konfrontuje z tekstem. Dlatego tak trudno ją zdefiniować, a jednocześnie z tych samych powodów jej rozwój jest zagrożony”²⁴.

Zmarły w roku 1944 Tadeusz Zieliński, wybitny uczony, w kontekście filologii klasycznej powiadał, że „badając dzieje jakiegokolwiek słowa, mamy

²² To dobra okazja, by przypomnieć zapoznane uwagi Ferdinanda de Saussure’a: „Krytyka filologiczna ujawnia jeden zdecydowany błąd: zbyt niewolniczo trzyma się języka pisanego, a zapomina o języku żyjącym” (F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, tłum. K. Kasprzyk, PWN, Warszawa 1961, s. 2).

²³ C l a u s e n, dz. cyt., s. 13.

²⁴ R. F. T h o m a s, *Past and Future in Classical Philology*, w: *On Philology*, s. 72.

możność przeniknąć w głąb duszy świata starożytnego”²⁵. Cóż, trzeba powiedzieć, że tak wyznaczony cel jest nieosiągalny i w pewnym sensie bałamutny, gdyż obiecuje nazbyt wiele. Jest to ambicja poznawcza, która każe uczynom innych dziedzin traktować filologię po macoszemu. Zapomnijmy o przenikaniu w głąb i zapomnijmy o duszach narodów. Nie łudźmy się też, że filologia odtworzy wiernie systemy znaczeń, żywą kulturę²⁶. W swoich wykładach Zieliński mówił jednak o misji filologa również w inny sposób i z tymi słowami wypada się zgodzić – wspominał o zadaniu „spożytkowania skarbów świata antycznego zgodnie z potrzebami doby współczesnej, zadaniu pośrednictwa między społeczeństwem naszym a starożytnością”²⁷. To zadanie uniwersalne – zadanie uczonych zajmujących się wszystkimi fragmentami historii.

Filologia jest przede wszystkim sztuką powściągliwości. Umiejętność panowania nad sobą, utrzymania w ryzach własnych ambicji i wyobrażeń, ale także kontrolowania swoich możliwości otwiera drogę do odpowiedzialnej nauki. Często więcej osiąga się, mówiąc mniej. Filologia to także sztuka rozumienia i akceptacji swoich ograniczeń – tylko przez osiągnięcie takiego stanu umysłu możliwa staje się realizacja zadania filologii: próby zrozumienia innego. „Sparaliżowanie wpływu stuleci”²⁸, które Zieliński widział wśród zadań filologii, jest karkołomne, niemożliwe i, owszem, pociągające. Jak zauważał Michaił Gasparow, „w ludziach innych epok z łatwością widzimy to, co do nas podobne, a niechętnie zauważamy to, co odmienne”²⁹. Filolog musi dążyć do skupienia uwagi odbiorcy swojej pracy na źródłach, które przemówią same, jeśli ich głos nie zostanie zakrzyczany głosem badacza – musi choćby próbować „pożegnać swój świat, by inny mógł wyłonić się z tekstu”³⁰. Filolog dąży do obiektywności, ale nigdy nie jest obiektywny, jego obowiązkiem jest świadomość własnej subiektywności, a jednocześnie próba stawiania jej oporu. „Intuicja oparta na głębokiej lingwistycznej, wersologicznej i stylistycznej wiedzy, będąca rezultatem filologicznego doświadczenia”³¹, niech służy zadaniu celnych pytań – nie zaś uzupełnianiu tekstowych luk w uszkodzonym przekazie. Filologia to też sztuka akceptacji strat nieodwracalnych.

²⁵ Zieliński, dz. cyt., s. 110.

²⁶ „Kultura średniowiecza jest szyfrem, który trzeba rozwiązać, nie żywą przeszłością z jakimiś roszczeniami do teraźniejszości” (L. Paterson, *On the Margin: Postmodernism, Ironic History, and Medieval Studies*, „Speculum” 65(1990), nr 1, s. 103).

²⁷ Zieliński, dz. cyt., s. 112.

²⁸ S. Gindin, *Horyzonty filologii oczami Faddieja Franczewicza Zielińskiego*, „Nowaja Pol-sza” wyd. specjalne 2005-2011, s. 16.

²⁹ M.L. Gasparow, *Filologia jako moralność*, tłum. E. Skalińska, „Teksty Drugie” 2014, nr 2, s. 154n.

³⁰ A. Becker, *Modern Philology*, „Forum Linguisticum” 1982, nr 7, s. 34.

³¹ Thomas, dz. cyt., s. 72.

W *Pochwale filologii* Siergieja Awierincewa, wspomniałem artykule, który powstał z okazji otrzymania przez uczonego w roku 1968 nagrody za prace poświęcone Plutarchowi, filolodzy znajdują ostrzeżenie przed „współczuciem” zacierającym perspektywę historyczną i tym samym tworzącym złudzenie braku dystansu, jaki dzieli uczonego od znaku, który próbuje on zrozumieć³². Awierincew przeciwstawia takiemu odczuciu pozbawioną sentymentów „surową miłość intelektualną” do słowa, która pomaga ustrzec się przed pozornymi sukcesami w tym właśnie, co marzyło się Zielińskiemu: „paraliżowaniu wpływu stuleci”. Nic prostszego, powiada Awierincew, niż wydobyć pojedynczą wypowiedź z kontekstu historycznego i oznajmić jej sens współbrzmiący z teraźniejszością. Tymczasem filologia ma szanse poznawania świata innej epoki jedynie wówczas, „gdy szczerze zda sobie sprawę z oddalenia tego świata, z jego wewnętrznych praw, z samoistności bytu”³³, gdy poczuje jego opór. Nie oznacza to, że przeznaczeniem filologii nie jest pomoc współczesności w samopoznaniu, droga do tego wymaga jednak określonej dyscypliny: „Żaden z nas nie będzie w stanie odnaleźć samego siebie, jeśli w każdym ze swoich rozmówców i towarzyszy życia będzie szukał wyłącznie własnego odbicia; jeżeli własne życie przemieni w ciągły monolog. Po to, żeby odnaleźć siebie w moralnym sensie tego słowa, trzeba siebie zwyciężyć. Żeby odnaleźć samego siebie w sensie intelektualnym, to znaczy – poznać siebie, należy najpierw zapomnieć o sobie w najgłębszym, najbardziej fundamentalnym znaczeniu tego słowa. Należy «przyglądać się» i «przysłuchiwać» innemu, rezygnując ze wszystkich gotowych wyobrażeń na jego temat i przejawiając prawdziwie dobrą wolę szczerzego zrozumienia. Innej drogi do samego siebie nie ma”³⁴. Ideałem – to być może najważniejsze słowa Awierincewa – jest „filologia, wnikająca w cudze słowo, w cudzą myśl, usiłująca zrozumieć tę myśl tak, jakby została ona «pomyślana» dopiero po raz pierwszy. (Ostatecznie nigdy nie uda się tego osiągnąć, ale trzeba dążyć właśnie do tego i tylko do tego)”³⁵. Wniosek to być może ponury – filologia jest niemożliwa, nieosiągalna – jeśli zamknąć filologię w jej własnej teleologii, nie dopuszczając myśli, że wartością, także naukową, pozostaje wieczne poszukiwanie, a może nawet wieczne błędzenie. Filologia, by zapewnić sobie autorytet, nie musi wykuwać swoich ustaleń w kamieniu, nie musi stwarzać stabilności tam, gdzie jej nie ma. Podczas konferencji harwardzkiej sinolog i uznany edytor dawnej literatury chiń-

³² Por. S. Awierincew, *Pochwała filologii*, tłum. E. Skalińska, „Colloquia Litteraria” 2014, nr 2, s. 51. Na artykuł Awierincewa trafiłem dzięki Marii Prussak, która cytuje oryginał rosyjski we własnym tłumaczeniu (zob. M. Prussak, *Tożsamość filologii*, „Teksty Drugie” 2014, nr 2, s. 150-153).

³³ Awierincew, dz. cyt., s. 51.

³⁴ Tamże, s. 52.

³⁵ Tamże, s. 53.

skiej Stephen Owen przekonywał: „Jeśli badamy słowa uczciwie i w sposób odważny, musimy akceptować konsekwencje tego działania, choć nie dają one komfortu: w tym procesie badawczym zawsze dochodzimy ostatecznie do ustaleń o zasadniczej wadze, co do których jednocześnie nie możemy mieć całkowitej pewności; a doprowadzają nas do tego punktu właśnie procedury filologiczne”³⁶. Owen – tak można rozumieć jego słowa – zarzuca filologom fetyszizm pewności, przekonanie, że wraz z rozwojem badań są oni bliżej wyznaczonych celów. Tymczasem, jak przekonuje, „błędne jest założenie, że szersze i lepsze zrozumienie oznacza zrozumienie pewniejsze”³⁷. Nie trzeba zgadzać się z tymi słowami, warto jednak poważnie je przemyśleć. Historyk i lingwista John Koch, kolejny z uczestników konferencji, dodawał: „Nigdy nie możemy być pewni, skąd wzięły się nasze języki, nie możemy też mieć pewności, co mówią teksty, a czego nie mówią”³⁸. Czy są to słowa badaczy, którzy boją się odpowiedzialności? Uczonych, którzy w swoich badaniach po prostu skapitulowali i uznali, że filologia jest na nic?

Gdy wiosną 1868 roku dwudziestoczteroletni Fryderyk Nietzsche obejmował katedrę filologii klasycznej uniwersytetu w Bazylei, swój wykład inauguracyjny kończył, przywołując myśli Seneki rozczarowanego postawą nauczycieli filozofii, którzy „straciwszy z oczu jej zadanie i cel jako przewodniczki życia, marnują czas i siły na filologiczne roztrząsania utworów założycieli szkół filozoficznych”³⁹. Być może rzymski intelektualista nie pojmował istoty filologii, być może miał do czynienia z filologami, którzy zatracili się w swojej profesji. Jeśli zaś idzie o samego Nietzschego, to jego najbardziej dojrzałe słowa poświęcone filologii odnajdujemy w *Antychryście* (dzieło z roku 1895), napisanym długo po słynnym sporze z Ulrichem von Wilamowiczem-Moellendorffem, autorem krytycznej recenzji *Narodzin tragedii*, która miała zapewne wpływ na to, że autor tej książki częściowo porzucił filologię. Według Wilamowicza prawdziwą wiedzę na temat jakiegokolwiek społecznego czy też kulturalnego zjawiska z przeszłości można osiągnąć przez całkowite wyabstrahowanie go z perspektywy terażniejszości⁴⁰. Wilamowicz nie łączył filologii ze swoją współczesnością – Nietzsche robi to w *Antychryście* bardzo wyraźnie: „Przez filologię rozumiemy tu, w bardzo ogólnym znaczeniu, sztukę dobrego czytania – umiejętność odczytywania faktów, bez fałszowania ich

³⁶ Owen, dz. cyt., s. 78.

³⁷ Tamże.

³⁸ J. Koch, *Thoughts on Celtic Philology and Philologists*, w: *On Philology*, s. 35.

³⁹ Cyt. za: T. Zieliński, *Antyk Nietzschego*, „Pamiętnik Warszawski” 1931, nr 5, s. 13n.

⁴⁰ Zob. U. von Wilamowitz-Moellendorff, *Future Philology! A Reply to Friedrich Nietzsche's „The Birth of Tragedy”* (1872), tłum. G. Postl, B. Babich, A. Schmid, „New Nietzsche Studies” 4(2000) nr 1-2, s. 1-33. Por. też: J. Porter, *Nietzsche and the Philology of the Future*, Stanford University Press, Stanford 2000, s. 59.

interpretacją, nie tracąc w pożądanym rozumieniu ostrożności, cierpliwości, subtelności. Filologia jako *Ephexis* w interpretacji: czy to chodzi o książki, o nowiny dziennikarskie, o losy lub fakty⁴¹. Echa tak rozumianej filologii, filologii codzienności, odnajdujemy w pracach Edwarda Saida, który przekonywał, że jest ona jedynie – aż? – samodzielny, krytyczny myśleniem na co dzień.

Czy precyzyjna wykładnia tego, czym jest filologia, jest dziś potrzebna? Dla jej instytucjonalnego istnienia na pewno tak. Nie potrafiłbym jednak zamknąć jej w definicyjnych ramach – i być może słuszność ma Sheldon Pollock, który w tym samym kontekście dochodzi do wniosku, że „definicja jakiegokolwiek dyscypliny naukowej musi być w pewnym sensie prowizoryczna, ponieważ każda dyscyplina powinna się zmieniać wraz ze wzrostem wiedzy i nie ma żadnego powodu, by jej definicja była bardziej uporządkowana niż chaotyczny świat, który próbuje zrozumieć”⁴². Proponowałem do tej pory definiowanie filologii poprzez opis istoty jej celów, a te można osiągać na różne sposoby. Mówiąc najkonkretniej, jak potrafię, powiedziałbym, że filologia jest walką o ocalenie zdolności ludzi do rozumienia ich przeszłości i teraźniejszości. Zmagania te prowadzone są poprzez próbę dochodzenia do sensu tekstu (szerzej: wypowiedzi, jeszcze szerzej: informacji). Tak rozumiana filologia jest więc stosunkiem do świata⁴³, sposobem życia. Jak przekonują Fryderyk Nietzsche, Edward Said i Sheldon Pollock, warto „żyć filologicznie”⁴⁴. Awierincew podpowiadał, że refleksja o innym zaczyna się od refleksji o sobie, od pracy nad tym, żeby nie przekształcić cudzej myśli w „odzwierciedlenie własnych emocji”⁴⁵. Pollock w gruncie rzeczy myśli podobnie: „Pracuj najciężej, jak potrafisz, aby zobaczyć rzeczy takimi, jakimi są, bądź otwarty na to, by zmienić swoje zdanie [...] i najważniejsze: nie zapominaj o tym, że twoja historyczność kształtuje twoją interpretację oraz że problemy innych dotyczą także i ciebie, i mają znaczenie dla twojego życia”⁴⁶. A także, jak podpowiada

⁴¹ F. Nietzsche, *Antychryst. Przemiany wszystkich wartości*, ks. 1, *Antychryst. Próba krytyki chrześcijaństwa*, tłum. L. Staff, Nakład Jakóba Mortkowicza, Warszawa 1907, s. 80.

⁴² S. Pollock, *Future Philology? The Fate of a Soft Science in a Hard World*, „Critical Inquiry” 35(2009) nr 4, s. 933. Artykuł Pollocka okazał się jednym z powodów zorganizowania przez doktorantów konferencji „The Future of Philology”, która odbyła się 24 lutego 2012 roku na Uniwersytecie Columbia – referaty zebrano w tomie pod tym samym tytułem (zob. *The Future of Philology: Proceedings of the 11th Annual Columbia University German Graduate Student Conference*, red. H. Bajohr, B.R. Dorvel, V. Hessling, T. Weitz, Cambridge Scholars Publishing, Newcastle 2014).

⁴³ Por. S. Wenzel, *Reflections on (New) Philology*, „Speculum” 65(1990) nr 1, s. 12, 17n.

⁴⁴ Pollock, dz. cyt., s. 935.

⁴⁵ Awierincew, dz. cyt., s. 56.

⁴⁶ Pollock, dz. cyt., s. 961.

Thomas Haskell (co również dotyczy innego): próbuj być obiektywny, ale nie neutralny⁴⁷.

Aby pojąć, dlaczego filologia jest ważna jako dyscyplina naukowa, i aby dojść do tego, jak uprawić ją lepiej, musimy spojrzeć także na to, jak uprawiali i jak uprawiają filologię inni – w innych czasach i w innych miejscach na świecie⁴⁸. Wiąże się z tym także zasadniczy obowiązek filologii: rewaloryzacja swoich dotychczasowych wytworów⁴⁹.

Czy to badanie błahostek ma sens? Jeżeli uznać, że w świecie zdominowanym przez wymogi rynku błahostką jest komunikacja między ludźmi, tymi z przeszłości i tymi tuż obok, którzy nie są abstrakcyjną figurą ani wyobrażonym głosem średniowiecznego kopisty, wówczas wierzę głęboko, że tak: niech filologia zajmuje się tą błahostką z tym – być może pysznym – przekonaniem, że jeżeli nikt o to nie zadba, świat, w którym (by na koniec wrócić do Miłosza) cały czas szczelnie wypełniony jest przez „papu, kaku i lulu”⁵⁰, stanie się światem, w którym zanikną zdolności akceptacji inności i różnorodności, w którym wypali się ta surowa miłość, zawierająca w sobie „ciągłą, nieprzerwaną wolę zrozumienia innego”⁵¹. Będzie to świat bez znaczenia, bez człowieczeństwa, bez przyszłości.

⁴⁷ Zob. T.L. H a s k e l l, *Objectivity Is Not Neutrality: Explanatory Schemes in History*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 1998.

⁴⁸ Por. P o l l o c k, dz. cyt., s. 949.

⁴⁹ Na tę potrzebę zwraca uwagę Michelle R. Warren w artykule *Post-Philology*, w którym opisuje związki filologii z postmodernizmem i postkolonializmem (por. M.R. W a r r e n, *Post-Philology*, w: *Postcolonial Moves: Medieval Through Modern*, red. P.C. Ingham, M.R. Warren, Palgrave Macmillan, New York 2003, s. 33). Ocena, o której mówię, winna uwzględniać także wpływy ideologii na edycje oraz tłumaczenia.

⁵⁰ C. M i ł o s z, *Rok myśliwego*, Znak, Kraków 1991, s. 244.

⁵¹ A w i e r i n c e w, dz. cyt., s. 53.